Rok III. WE LWOWIE, DNIA 15. LUTEGO 1894. Nr. 4.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych . , .	2 dolary	1 dol.

Numer pojedyńczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Rok III. WE LWOWIE, DNIA 15. LUTEGO 1894. **Nr. 4.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych . , .	2 dolary	1 dol.

Numer pojedyńczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

W sprawie Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Ogłoszenie drukiem statutów Polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego wywołało w prasie poskiej życzliwy głos o rodzącej się instytucyi. Wprawdzie wprost nieżyczliwych odezwań się nie ma dotąd, jednak spotykają się poglądy, które może nie lekceważą zadań i przyszłej działalności Towarzystwa polskiego handlowo-geograficznego, lecz w każdym razie wychodzą z błędnego, wedle nas, założenia. Np. „Kraj“ w 3. tegorocznym numerze z 2. lutego wypowiada następujące trzy zdania, które potrzebują sprostowań.

Autor odnośnego artykułu (W. Ż.) zarzuca Drowi Ungarowi, 1. że na uzasadnienie potrzeby łączności ekonomicznej z wychodztwem i doniosłych z tej łączności wniosków na przyszłość dla kraju zdołano w tym referacie przytoczyć tylko argumenty ze stosunków kolonizacyjnych niemieckich w Brazylii, a ze stosunków polskich parę sporadycznych faktów w północnej Ameryce (domy handlowe pp. Baytla w Chicago i Grabowicza w Nowym Jorku), oraz działalność pani Giełgudowej w Anglii w sprawie sprowadzania koszyków i kilimków galicyjskich do Anglii. 2. Wyraża on następnie zdanie, że niemieckie Towarzystwo centralne handlowo-geograficzne nie zorganizowało wielkiego wywozu niemieckiego, lecz uczynił to nadmiar kapitału i zasób wielki sił ekonomicznych, które w tem Towarzystwie dla swego ujścia znalazły dogodną formę. 3. Wreszcie, zdaniem p. W. Ż., jest nieco przedwczesnem zapomocą Towarzystwa handlowo-geograficznego polskiego wdawać się w rywalizacye kolonialne, gdy mamy jeszcze tyle do roboty u siebie w domu; albowiem pobieżny rzut oka na statystykę wskazuje, że do Królestwa przywozi się w ostatnich latach (wyłącznie z zagranicy, nie licząc przywozu z cesarstwa ros.) pudów: mebli 6.012, obówia 1.122, piwa 25.000, sprzętów domowych 115.000, stolarszczyzny 380.000, galanteryi 140.000 i t. d., a niewątpliwie do Galicyi także wielke mnóstwo fabrykatów obcych przybywa; przeto należy raczej sprzedać krajowe buty nad Wisłą, zamiast wozić je do Brazylii na niepewną walkę konkurencyjną z Niemcami i pomyśleć raczej o reorganizowaniu handlu krajowego, zamiast organizacyi handlu kolonialnego.

Ad. 1. Zarzut zbyt małej ilości faktów, stwierdzających potrzebę i korzyści łączności wychodztwa polskiego z pniem macierzystym, jest mało uzasadniony przez to, że w referacie swym Dr. Ungar przytoczył pewne fakty tylko jako przykłady, bez zamiaru wyczerpania całego szeregu znanych już innych, np. jak wiadomości, przytoczone przez „Głos“, „Dziennik Polski“, „Gazetę narodową“, „Gazetę Polską w Brazylii“ i inne pisma, tudzież przez mnóstwo listów z za oceanu, wiadomości o korzystnych spieniężeniach obuwia warszawskiego w dość znacznej ilości w Rio de Janeiro, o wcale pokaźnym odbyciе poznańskich wódek Kantorowicza w Paranie i całej Brazylii, o zbycie do Brazylii wełnianych i bawełnianych wyrobów z pod Moskwy po nad głową Żyrardowa i niemieckiej oraz angielskiej konkurencyi, o wędrówce papieru z fabryki galicyjskiej Czerlańskiej (p. Kolischera) do krańców Azyi wschodniej (Japonii, Indyi), o zapewnionym zbycie pierwszorzędnej masy drukarskiej z fabryki Dublańskiej (pod Lwowem) do Lipska i Hamburga, o wywozie bibułek cygaretowych z Sasowa (w Galicyi) do Francyi, świec galicyjskich na Wschód, makaronów lwowskich do Pragi i Paryża, galicyjskiego wosku ziemnego, przerobionego, w Ameryce na cele podmorskich telegrafów (kablów) i t. d. i t. d.

Przyjrzawszy się znakomitym wyrobom sukiennym i innym w Galicyi (Kęty, Biała) i pod panowaniem rosyjskiem (Kalisz, Łódź, Warszawa, Białystok, Sławuta i t. d.) łatwo przyjść do przekonania, że mnóstwo naszych wyrobów znajdzie zbyt w dalekich krainach, byle drogę do nich znaleść przez odpowiednie instytucye. Faktów w tym rodzaju, już istniejących, niepodobna dokładnie zebrać; albowiem nie pro-

wadzi się wcale żadna statystyka polska wywozowa i niejeden wyrób polski uchodzi niespostrzeżenie naszej baczności pod firmą austryacką, niemiecką, rosyjską i inną.

Więc może przesadny jest zarzut przytoczenia z naszej strony zbyt małej ilości faktów, jako dowodów na to, że można wywołać u nas znacznie większy wywóz naszych towarów i przez to podnieść produkcyę naszą?

Ad. 2. Zdanie p. W. Ż., że niemieckie towarzystwa handlowo-geograficzne nie uorganizowały wielkiego wywozu niemieckiego, jest jaknajzupełniej trafne, lecz nikt tego nie dowodził, a w referatach i dyskusyach III. Zjazdu Prawników i Ekonomistów w Poznaniu, oraz w „Przeglądzie Emigracyjnym" była dotąd mowa tylko o tem, że towarzystwa te zaagitowały wywóz i pośrednio przyczyniły się do większej produkcyi niemieckiej. Niemiecko-azyatycki bank w Szangaju i Tyencynie o kapitale odpowiedzialnym akcyjnym 5 milionów Szangajskich taelsów (około 12 milionów złr. czyli 20 milionów marek) nie jest własnością żadnych towarzystw handlowo-geograficznych niemieckich; lecz one to zwróciły uwagę producentów i kupców niemieckich na możność zbytu w Chinach, i wywóz niemiecki do państwa Niebieskiego przez Bremen (a przez to samo i wytworczość niemiecka) podniósł się z 132.229 marek w 1884 r. do 2.262.574 marek w 1886 r. a do 7,007.082 marek w 1888 r.

Ad 3. Wreszcie muszę się pokusić o nieco obszerniejsze zbicie rozumowania p. W. Ż., że przedwczesnem jest wdawać się w spółzawodnictwa kolonialne z potężnymi rywalami i starać się u organizowanie handlu kolonialnego i że raczej należy myśleć o reorganizacyi handlu krajowego. Haec facienda et illa non omittenda t. j. jedno trzeba robić a drugiego nie należy zaniedbywać, zwłaszcza gdy jedno drugie wspiera i jest właściwie jednem i tem samem.

Często jeszcze powtarzane zdanie, że działalności naszej nie godzi się zbytnio po za kraj rodzinny rozszerzać, bo toby ujmę przyniosło temuż z powodu ogromu zadań do spełnienia w nim, ma tylko pozory słuszności. Na dnie tego rozumowania spoczywa pojęcie ekonomiczne, że wytwórczość każda winna szukać najpierw rynków najbliższych w kraju własnym, jako naturalnych, a mniej szukać dalszych, jako sztucznych i niepewnych.

Przy bliższem jednak rozpatrzeniu się w historyi wielkiego przemysłu każdego kraju widnieje fakt, że jego rozkwit rozpoczyna się zwykle od chwili wywozu, t. j. od chwili wynalezienia dalszych rynków zbytu z ominięciem bliższych krajowych. Takie zaczepne działanie wydaje się niektórym niemożliwe z powodu mniemanego niepodobieństwa współzawodniczenia z obcym przemysłem, starszym i więcej rozwiniętym; ten niby jest tak potężny i wszechstronny, że uniemożliwia konkurencyę tak w kraju swoim własnym, jak, też i w tych krajach, gdzie ma dogodniejsze rynki zbytu, niż nasz przemysł początkujący i mający dalszą i kosztowniejszą drogę. Jakże nam bowiem współzawodniczyć z przemysłem niemieckim, francuskim, angielskim, północno-amerykańskim, nie tylko w Niemczech, Francyi, Anglii, Stanach Zjednoczonych, lecz w ogóle na całej kuli ziemskiej, w krajach zamorskich, od których wszystkie te państwa są mniej oddalone, niż my i z którymi są one tysiącznemi nitkami komunikacyjnemi powiązane? Lecz czyż rzeczywiście prawdziwą jest rozpaczliwa teorya niemożności współzawodnictwa z silniejszym i to na wszystkich punktach świata? Historya temu zaprzecza, bo w takim razie, wobec przewagi angielskiej, swego czasu, nie było podobna marzyć o jakimś zamorskim wywozie produktów francuskich, belgijskich, holenderskich, niemieckich; nigdzie żadnemu bowiem niepodobna było trafić do zamorskich rynków zbytu tak łatwo, jak przemysłowi angielskiemu.

W obecnej dobie zaś okazuje się, że przemysł kraju, nawet najwyżej rozwiniętego, nie jest tak wszechstronny, aby nie dopuszczał do niego samego mnóstwa wyrobów obcych. Na przykład w Anglii z powodu importu cukru wcale nie opłaca się cukrownictwo; Anglia jest wielkiem miejscem zbytu dla cukru tak kolonialnego, jak i środkowo i wschodnio-europejskiego.

Teoryę niemożności współzawodnictwa z silniejszym przemysłem najlepiej zbijają dane statystyczne importu fabrykatów, do krajów stojących na wyżynie rozwoju przemysłowego.

W „Export Hand Adress Buch von Deutschland 1893/4" (adresowym podręczniku wywozowym Niemiec 1893/4) czytamy, że niżej od Anglii stojące Niemcy wywiozły do niej w 1891 r. swe wyroby w następujących masach:

(1 funt szterling = 12 złr. = 20 marek = 9 do 10 rubli)

cukru	za	9,441.987	funt.	szterl.
przędzy bawełnianej . .	„	439.818	„	„
towarów bawełnianych . .	„	235 547	„	„
amunicyi	„	35 962	„	„
koni	„	135 169	„	„
piwa	„	48 594	„	„
guzików	„	44 942	„	„
towarów kauczukowych .	„	174 686	„	„
chemikalij	„	371.899	„	„
porcelany	„	246.907	„	„
szkła	„	554 551	„	„
maszyn do szycia . . .	„	89.861	„	„
wyrobów żelaznych . . .	„	270.653	„	„
instrumentów muzycznych	„	554.604	„	„
farb malarskich	„	226 953	„	„
papieru	„	611.943	„	„
zabawek	„	392 567	„	„
wyrobów wełnianych . .	„	767.284	„	„
„ cynkowych . .	„	117.198	„	„

i t. d.

W pierwszych zaś 6 miesiącach 1892 r. Anglia importowała fabrykatów za 32,880.815 funt szterling, zwierząt żywych „ 4,694.708 „ „

Francya w 1891 r. miała przywozu fabrykatów za 2.533,160,000 franków. (frank = 1 korona czyli ½ złr.). a w 1892 r. z powodu wysokich ceł wprawdzie importowała fabrykatów mniej lecz jednak jeszcze za 612,000.000 franków.

Fakty te i wiele innych z przeszłości i teraźniejszości stwierdzają pewnik, że tak w boju, jak w dyplomacyi i polityce ekonomicznej najkorzystniejsze jest działanie zaczepne, a najgorsze stanowisko jest wyłącznie obronne, jakiem jest w niniejszej sprawie

trzymanie się kraju rodzinnego i niewychylanie się z niego w dziedzinę wielkoświatowej działalności. Czyż godzi się zaniedbać wyzyskanie faktu licznego naszego wychodźctwa, które przez całe generacye zwykle zachowuje upodobanie do towarów kraju rodzinnego?

Chodzi tu bowiem nie tylko o zwiększenie wywozu naszych wyrobów, lecz też o przywóz rzeczy niezbędnych, których w kraju nie możemy wytwarzać. Sprowadzamy więc teraz te towary obce i opłacamy ogromne sumy za pośrednictwo w sprowadzaniu. Mamy je zwykle z 3ciej, 4tej i 5tej ręki, a do każdej z nich zawsze bardzo wiele pieniędzy naszych przylgnie. Czyż godzi się zaniedbać wyzyskanie faktu licznego i po całej kuli ziemskiej rozproszonego wychodźctwa, przez które możemy uniknąć niepotrzebnego i kosztownego pośrednictwa i mieć ten sam niezbędny towar taniej z 1szej lub drugiej ręki? Towarzystwo handlowo-geograficzne ma za zadanie, przyczynić się i w tem do zmiany na lepsze.

Wreszcie, pozostając nawet w kierunku myśli tych, którzy (jak p. W. Ż.) na III. Zjeździe Prawników i Ekonomistów Polskich w Poznaniu i obecnie w prasie wciąż zwracają uwagę na to, że przedewszystkiem należy w kraju i dla kraju działać i można teraz jeszcze na tem poprzestać, gdyż zachodzi obawa zaniedbania ogromu zadań czysto krajowych — muszę zaznaczyć jak najdobitniej, że i temu dążeniu Towarzystwo handlowo-geograficzne może uczynić zadość w najwyższej mierze. Leżą bowiem odłogiem bardzo obszerne pola czysto krajowe, jak geografia ziem polskich, tak historyczna, jakoteż i przyrodnicza, handlowa i przemysłowa. Okazało się n. p. obecnie przy poszukiwaniach dowodowych naszej krzywdy w sprawie Morskiego Oka, że wobec uroszczeń zaczepnych węgierskich trudno nam było przedstawić dowody naszej słuszności; trzeba było wszystkie argumenty z dziedziny geografii dopiero zbierać i kombinować; trzeba było tworzyć niemal geografię tego zakątka Polski. A także urodzajnem polem działania w kraju byłoby: zapoczątkować zakładanie muzeów prowincyonalnych takich, jakie istnieją we Francyi i na Syberyi. Tak, tu i tam, t. j. w siedlisku ludnem starej i wysokiej cywilizacyi i w kraju nowym, prawie dzikim i mało zaludnionym praktyka kilkunastoletnia wykazuje, że muzea takie z wielką łatwością się tworzą i dochodzą do niesłychanego rozwoju. Byleby w jakiem miasteczku znalazł się człowiek inteligentny n. p. doktór, adwokat, sędzia, aptekarz, lekarz, rejent i t. p. łatwo z małych początków powstają społeczne ogniska cywilizacyjne w postaci muzeów prowincyonalnych. Albowiem wszędzie są jakieś pamiątki przeszłości, wszędzie jakaś flora i fauna, jakieś skarby przyrody i przetwory rąk ludzkich, zwyczaje i obyczaje uwidocznione n. p. w ubiorach, statkach, sprzętach, instrumentach muzycznych, narzędziach i t. p. ludowych i mieszczańskich; wszystkiego tego dostarcza sama ludność w obfitości niespodziewanej, jako też i lokali odpowiednich. Na takie współdziałanie ogółu składają się różne pobudki, jak: poczucie obywatelskie, szlachetna ambicya, zamiłowanie do zbiorów, interes prostej reklamy. Chodzi tylko o zainteresowanie okolicy tą sprawą i o owego człowieka dobrej woli i inteligentnego. Tenże za wskazówkami, jakich mu Towarzystwo handlowo-geograficzne dostarczy, z łatwością będzie mógł powoli ten ogrom rzeczy muzealnych składać i wymieniać z innemi muzeami wedle systemu już wypróbowanego. Albowiem w tej mierze wychodzi osobne czasopismo we Francyi i zresztą nie trudno będzie wejść w stosunki bliższe z tymi, którzy przyczyniają się wciąż do zakładania i rozwoju takich muzeów.

Więc już sam wielki pożytek tworzenia nieistniejącej prawie geografii polskiej i poglądowych, że się tak wyrażę, abecadeł dla ludności naszej w postaci muzeów prowincyonalnych byłby dostatecznym, aby uzasadnić istnienie Towarzystwa handlowo-geograficznego. A takich zadań nawet w ścisłym obrębie kraju rodzinnego znajdzie się może więcej.

A zatem mniej powątpiewań a więcej ufności we własne siły i więcej pracy! *St. Kłobukowski.*

Quo vadis?

(Sprawa biskupa polskiego w Ameryce).

W *Kuryerze Poznańskim* ukazują się od pewnego czasu wcale obszerne artykuły, odnoszące się do stosunków amerykańskiej Polonii, mianowicie do spraw kościelnych.

Każda cegiełka, dorzucona do sprawy poznania tamtejszych stosunków, zasługuje na uwagę. Skoro zaś dowiedzieliśmy się, że autorem tych artykułów jest ks. Domagalski, który długie czasy spędził w Ameryce i świeżo dopiero ztamtąd powrócił, zainteresowaliśmy się wysoce. Sądziliśmy, że autor dostarczy nam pierwszorzędnego materyału, z własnych spostrzeżeń nabytego, i że na podstawie cennych danych da nam dokładny obraz stosunków tamtejszych, tudzież stworzy jakiś program do działania na przyszłość, przedstawi najpilniejsze potrzeby naszych rodaków i środki, jakimi życzenia ich mogłyby być zaspokojone.

Obecnie po kilku już artykułach ks. Domagalskiego musimy powiedzieć, że nadzieje nasze nie ziściły się.

Oczywista, nie mamy i nie możemy mieć do autora pretensyi o to, aby wyjaśniał nam w s z y s t k i e stosunki Polonii amerykańskiej. Idzie nam jednak o stosunki kościelne i szkolne (katolickie), a zwłaszcza o sprawę biskupstwa polskiego w Ameryce, w których to sprawach ks. Domagalski zabierał głos i niewątpliwie mógł nam dostarczyć donioslych informacyi a zarazem uwagami swemi dopomódz do rozwiązania najważniejszych spraw, dotyczących naszych rodaków za Oceanem.

Artykuły ks. Domagalskiego jednak nie dążą w tym kierunku. Autor rzuca uwagi nieraz ciekawe, a nawet cenne o pewnych sprawach, a zwłaszcza o osobach, ale nie chce zająć otwartego i stanowczego stanowiska i nie ma przed sobą wyraźnego celu. Nie brak zgryźliwych, nieraz dosadnych wyrażeń, sporo krytyki i złośliwości, ale brak konsekwencyi i brak wyraźnych postulatów.

Pierwszorzędnej doniosłości sprawa „Biskupa polskiego w Ameryce“ zajęła ks. Domagalskiego. Musi

ona zająć każdego szczerego patryotę, każdego Polaka, który powinien pragnąć jak najrychlejszego pomyślnego rozwiązania tej kwestyi.

Ks. Domagalski zamieścił w Nr. 271. 1893 *Kuryera Poznańskiego* obszerny artykuł w tej sprawie. Po uważnem kilkakrotnem przeczytaniu tego artykułu musimy autorowi postawić pytanie ewangeliczne: *Quo vadis?* dokąd dążysz? czego pragniesz, wielebny autorze?

Autor nie zdaje sobie sprawy, jakie właściwie ma zająć stanowisko, czy oświadczyć się za biskupem polskim w Ameryce, czy też przeciw?

Z całym spokojem pisze autor, że „kwestya Biskupa polskiego dla Polaków w Ameryce jest co najmniej anomalią, niedorzecznością, a nawet formalnem niepodobieństwem", a poniżej również z całym spokojem twierdzi, że „są już światli i zasłużeni kapłani polscy, którzy de facto sprawują funkcye sufraganów" i zapytuje „dlaczego by ci kapłani nie mogli zostać istotnie sufraganami de jure?" a zarazem przyznaje, że tacy „biskupi sufragani wiele dobrego mogliby zdziałać między Polakami". Kończy zaś autor ni ztąd ni zowąd stanowczem zapewnieniem, że choćby Propaganda i dwudziestu polskich Biskupów do Ameryki przysłała — toć ich Polacy słuchać nie będą!"

A więc ostatecznie, czy ma być biskup polski, czy nie? i dlaczego raz to jest niepodobieństwem, drugi raz możliwe, dlaczego raz Biskup mógłby wiele dobrego zdziałać dla Polaków, to znów Polacy słuchać go wcale nie będą?

Autor jest stanowczo pesymistą a przytem niejednokrotnie unosi go nie tylko werwa pisarska, ale pewien jakiś żal to do całego społeczeństwa, to do pewnych osób, a zwłaszcza pewnych pism.

Nie wiemy także, dlaczego autor wprost odmawia niektórym jednostkom, lub też organom prasy prawa zabierania głosu w sprawie biskupstwa polskiego w Ameryce.

W Galicyi upominali się oddawna Rusini o kreowanie trzeciej stolicy biskupiej; nikt się tem nie gorszył, że głos w tej sprawie zabierało nie tylko duchowieństwo, ale i prasa ruska i rozmaite warstwy społeczeństwa. Dzięki tym głosom stolica biskupia w Stanisławowie od lat kilku jest faktem dokonanym.

Autor zaś gniewa się, że sprawa biskupa polskiego w Ameryce „pokutuje od kilku lat" nie tylko w gazetach polsko-amerykańskich, ale także i krajowych a szczególnie lwowskich. Jasna dla nas konkluzya, że nas tutaj sprawy braci naszych wcale obchodzić nie powinny.

Jeszcze więcej gniewa autora, że „jak żaby w bajce o królu, w niebogłosy wołają o Biskupa polskiego" pewne czasopisma polsko-amerykańskie, które autor nazywa „bezwyznaniowemi, liberalnemi, a nawet anarchistycznemi". Nie wiemy, jakim to pismom *) tak piękne autor dodał przymiotniki — ale nie rozumiemy zgoła, dlaczego w sprawie, **cały** naród obchodzącej, autor pewnym pismom głos odbiera? Dlaczego autor gorszy się tem, że inne pismo, które sam autor nazywa konserwatywnem, *Polak w Ameryce*, łamie wciąż kopię w sprawie polskiego Biskupa?

Skąd racya dla twierdzenia, że *Polak w Ameryce* „ciągle w tej sprawie najnielogiczniejsze podaje **androny**" i dlaczego autor potępia, że pismo to „wysyła deputacye do prezydenta Clevelanda do Washingtonu, do kardynała Gibbonsa do Baltimore itd. żądając od nich poparcia tej sprawy".

Autor obawia się, że gdyby Rzym dał delegata papieskiego dla jednej narodowości, wszystkie inne dopominałyby się tego samego przywileju, a biskupi amerykańscy zeszliby wtedy na nic. Z drugiej strony znowu utrzymuje autor, że **polskich** kościelnych stosunków w Ameryce niema, są tylko czysto religijne, kościelne stosunki, które każdy Biskup amerykański dobrze sam osądzić i załatwić może, bo polscy księża, umiejąc po angielsku, potrafią mu sprawę wyjaśnić — ergo nie potrzeba ani delegata, ani biskupa polskiego. Zresztą biskupi amerykańscy przed skończeniem świata nie zgodzą się na polskiego kandydata do infuły — dodaje autor — a gdyby nawet ten nieprawdopodobny fakt nastąpił, to, jeżeli Polak na jednej stolicy biskupiej zasiędzie, nie zmienią się stosunki w parafiach polskich po innych dyecezyach.

Wreszcie, jak już wspomnieliśmy, godzi się autor na to, że powinniby ks. Barzyński i ks. Gulski zostać sufraganami (nie chce tylko zdaje się ks. Pitasa), ale Polacy słuchać ich nie będą!

Jednem słowem, cały gmach sprzeczności i niekonsekwencyi a w rezultacie niewiadomo, do czego autor dąży, gdzie jest dobre, a gdzie złe.

Mimo, że to się ks Domagalskiemu nie podoba, odważamy się zabrać głos i w tej sprawie i ośmielamy się zauważyć, że nam podoba się właśnie stanowisko potępionych przez autora pism.

Pismo święte mówi: „pukajcie a będzie wam otworzone!" W tej sprawie bardziej, niż w innych, pukać potrzeba; skoro sam ks. D. przyznaje, że dotychczas **Propaganda głuchą jest na nasze życzenia**; skoro dalej nikomu nie tajno, że biskupi amerykańscy, zwłaszcza irlandzcy, nie chcą wypuścić ze swej opieki Polaków, nietylko dobrych katolików, ale także dbałych o utrzymanie i kościoła. i szkółek i płacących wcale porządnie nałożone opłaty. Ponieważ zaś w Stanach Zjednoczonych jest najzupełniejsza swoboda religijna i rząd przy pewnym nacisku nie będzie miał nic przeciw zaspokajaniu życzeń Polaków, więc należy nacisk ten wywierać.

Pisma owe niby bezwyznaniowe i niby anarchistyczne, dopominając się o polskiego biskupa, działają szczerze w interesie narodowym.

*) Być może, że słowa te odnoszą się do pisma „Zgoda", bo w innym artykule ks. D. robi rozmaite zarzuty pismu „Zgoda", organowi Związku narodowego polskiego, i nazywa je „czasopismem nawskróś niereligijnem, bezwyznaniowem i nawet o anarchistycznym zakroju". Zarzut ten jest najzupełniej nieuzasadniony w obec pisma, będącego organem urzędowym „Związku", w którego konstytucyi zawarte jest postanowienie: „że religią panującą Związku jest religia katolicka". Czynienie takich zarzutów bez żadnych dowodów w chwili, gdy w Ameryce Polacy jednają się i łączą, musimy, idąc w ślady autora, nazwać co najmniej „anarchią".

Sam ks. Domagalski w innym artykule, o szkołach katolickich (Nr. 278 Kuryera Poznańskiego), odkrywa nam tajniki szowinistycznej amerykańskiej polityki arcybiskupa ze St. Paul (Minnesota), ks. Irland'a, który chce wszystko zamerykanizować, wynarodowić i w tym kierunku ustawicznie działa. Czyż my mamy na to obojętnie patrzeć?

Czyż mamy pozwalać na to, aby dzielne masy narodu naszego przepadały dla Ojczyzny?

Wolno Watykanowi patrzeć obojętnem okiem na tę kwestyę nie ściśle kościelną — ale my, nie ubliżając powadze kościoła, musimy dbać o interesy narodowe; zwłaszcza, że na terenie amerykańskim tak łatwo pogodzić te dwa interesy. Dla czego nas to ma kłopotać, że i inne narodowości upominałyby się o delegata papieskiego? Co nas to obchodzi? Bliższa koszula ciała, niż kożuch. Inne narodowości nas nie obchodzą, a skoro np. w Rosyi ks. Zerr może być biskupem dla Niemców i to nie uwłacza interesom kościoła, dla czego to ma być niemożliwe dla Polaków w Ameryce? Czy Polacy są gorszymi katolikami, niż Niemcy? Interesy narodowe cierpią na dzisiejszym nieładzie, zapędy amerykanizujące mogą zabić wszystko — zatem brońmy się i pukajmy bez ustanku, pukajmy coraz silniej, a może wypukamy dla siebie delegata papieskiego.

Zresztą, nie uda się to, dlaczego w dyecezyi z ludnością przeważnie polską nie mamy dostać biskupa polskiego? Wszak to na pierwszy rzut oka dla ludności polskiej w Ameryce głowa, jednocząca wszystkich, i podpora w całym szeregu kłopotów. To nie obojętne wcale i nie obawiajmy się, że Polacy go słuchać nie będą. Skoro będzie miał władzę i powagę, znajdzie mir i należne względy. Mają powagę i znaczenie ks. Barzyński i ks. Gulski — to pewna, ale stanowisko da im stokroć wyższą powagę i stokroć większą możność działania. Zupełnie nie widzimy powodu, dla czegobyśmy nie mieli starać się choćby i o więcej sufraganów-biskupów dla kolonii. I owszem! Oby słowa ks. Domagalskiego o 20 biskupach były jak najlepszą wróżbą dla naszych starań narodowych w Ameryce! Skoro autor nie ma nic więcej do zarzucenia ks. Pitasowi, jak tylko, że jest bogatym, i że go patronuje „Polak w Ameryce“ — to te względy nie przemawiają przeciw infule. Gorąco pragniemy, aby przedewszystkiem tak wielce zasłużony kapłan, jak ks. Barzyński, został pierwszym polskim biskupem w Ameryce; niech nimi zostaną i ks. Gulski, i ks. Pitas, i wszyscy najgodniejsi kapłani, którzy będą pracować dla dobra kościoła polskiego w Ameryce, a nadto, którzy nie zapomną o swych obowiązkach wobec narodu.

Bo, wielebny autorze, w Ameryce są interesy kościoła polskiego, bo każdy Polak obok obowiązków wobec kościoła ma obowiązki wobec narodu, tylko należy znaleść drogę, po której obowiązkiem jest dążyć.

Aleksander Lisiewicz.

W sprawie wiecu polskiego w Chicago.

W poprzednich numerach donieśliśmy, iż celem godnego uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej będzie zwołany na dzień 3. maja br. ogólny wiec Polonii amerykańskiej, na którym ma się ukonstytuować Liga polska i na którym mają być omawiane najżywotniejsze kweste polskie w Ameryce północnej.

Ostatni numer „Zgody“, organu Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, podaje uwagi godny artykuł, przedstawiający ważniejsze punkty które winne być rozstrząsane na tym wiecu. Artykuł ten, wyrażający zapatrywanie tak poważnej organizacyi, jaką jest Związek Narodowy, podajemy ze względu na doniosłość poruszonych w nim myśli do szerszej wiadomości i zwracamy przedewszystkiem uwagę na projekt kolonizacyi narodowej — gdyż uważamy kwestyę tę za jedną z najważniejszych dla całej Polskości. Wspomniany artykuł brzmi:

W zeszłym numerze donosiliśmy, że prezes Rządu Cent. pan Satalecki poruszył myśl założenia wspólnego Skarbu Nar. — którą to myśl pochwyci nie tylko ogół związkowy — ale cały ogół polski w Ameryce.

Wykazaliśmy, że wspólny Skarb jest nam koniecznie potrzebny — abyśmy skutecznie działać mogli w kierunku poparcia ruchu narodowego na całej kuli ziemskiej — a tem samem w kierunku oswobodzenia Polski.

Obecnie mamy dwa Skarby Nar., jeden pod opieką Z. N. P. — a drugi w Nowym Yorku. Ani jeden, ani drugi, nie posiadając funduszów znacznych — nie może jeszcze niemi rozporządzać.

Owóż, wszystkich Polaków łączy jedna idea — a ideą tą jest niepodległość Polski; — potrzebny więc jest, powtarzamy, wspólny Skarb Narodowy, nie tylko w chwili, kiedy Ojczyzna nasza zażąda pomocy — ale i aby ideę propagować narodową.

Kto się ujmie za nami, jeśli nie my sami?

Jeśli każdy Polak, który chce być Polakiem, złoży na ołtarzu Ojczyzny do Skarbu Narodowego jeden cent na miesiąc — komisya nadzorcza złożona z ludzi uczciwych, zacnych patryotów, kierując się ustawami — wiele, wiele zdziałać może dla sprawy.

Instytucya nasza, mając tak szlachetne i zaszczytne cele, jest świecą, która nie może się kryć pod korzec — ale świecić musi przykładem, ofiarnością i miłością Ojczyzny.

Wystąpimy więc na wiecu z projektem założenia wspólnego Skarbu Narodowego

Następnie podajemy projekt założenia wspólnemi siłami seminaryum nauczycielskiego.

Zaprzeczyć się nie da, że szkoły polskie są twierdzami narodowości naszej.

Nie ubliżając bynajmniej pp. nauczycielom naszym — otwarcie powiadamy, że nam przedewszystkiem potrzeba nauczycieli tu wykształconych, znających dokładnie stosunki tutejsze i język krajowy — a przytem gorliwych patryotów polskich.

Jedno z drugiem da się pogodzić — zależeć to będzie jedynie od kierowników tej instytucyi.

Na tem miejscu rzucamy tylko myśl — a bliższe szczegóły omawiane będą na wiecu.

Następnie, na wiecu omawiany być musi **projekt kolonizacyi narodowej polskiej.**

Aby żywioł polski w Ameryce nie zaginął, trzeba nam więcej skupiać wychodźctwo polskie.

Jak wiadomo, zwłaszcza w miastach wielkich przyszłość żywiołu polskiego nie pewna — na farmach, zbity w wielkie masy, dłużej on się zachowa.

W miastach wielkich daje się odczuwać brak zarobku, z kominów wielkich fabryk nie dymi się, jak dawniej — a węgle na ogniskach dawno już zastygły; — większość robotników polskich cierpi dzisiaj niedostatek, a nawet i nędzę

Miasta są przepełnione — a brak pracy coraz większy — proletaryat polski zwiększa się z dniem każdym — stosunki panują niesłychane; trzeba więc obmyśleć środki, za pomocą których masy robotników polskich, nie mających zatrudnienia, skierować by można na farmy.

Trzeba wyszukać ziemię tanią — a urodzajną — i trzeba nam przedewszystkiem na czele ludzi, którzyby nie tyle dbali o zyski własne — ile o dobro ogółu polskiego.

Założenie wielkich osad czysto polskich — gdzieby i wszelkie urzędy były w ręku Polaków, oddziaływałoby korzystnie na cały tutejszy ogół polski — na kraj nasz rodzinny — i przyczyniłoby się niezmiernie do podtrzymania narodowości naszej.

Dalej, omawiać trzeba na wiecu kwestyę roboczą, którą to kwestyą zajmują się dziś nawet i ciała prawodawcze.

Wszystkie organizacye polskie i prasa polska powinna popierać sprawę robotników polskich — i jeśli tego nie zrobimy, bracia nasi, szermierze pracy padną ofiarami awanturników, którzy burzą ich dla własnego zysku.

Oprócz wyżej podanych projektów — będzie ich zpewnością więcej; — słowem, jest do załatwienia wiele spraw, dotyczących szerszy ogół polski.

Wiec polski będzie zarazem manifestacyą, protestem przeciw tyraństwu i prześladowaniom; — dowiedziemy po raz wtóry całemu światu, że, jeśli chodzi o sprawy polskie, jesteśmy Polakami".

Tyle „Zgoda". Ze swej strony zaś dodajemy, iż nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zachęcić naszych rodaków do urzeczywistnienia tak wzniosłych myśli. Niechaj rodacy nasi pamiętają, że w ich rękach spoczywają przyszłe losy Polski amerykańskiej i że od nich będzie zależeć, czy ten dwumilionowy odłam Polski stanie się zarodkiem wielkiego społeczeństwa nowo-polskiego — lub czy stanie się pokładem innych narodów i nie dodawszy do myśli polskiej żadnego dorobku duchowego — utonie w morzu anglo-saskim.

Niechaj rodacy nasi wiedzą, że cała polska patrzy na nich — i że historya zanotuje kiedyś czy Polacy w Ameryce zrozumieli swe stanowisko dziejowe — lub czy nie mogli wznieść się po nad małostkowe ambicye i małoduszny egoizm.

Wystawa Kościuszkowska we Lwowie.

W Buffalo zawiązał się w parafii św. Stanisława B. i M. komitet wystawowy, który energicznie bierze się do rzeczy. W skład komitetu weszli prawie wszyscy reprezentanci towarzystw. Już obecnie towarzystwa przygotowują sprawozdania ze swych czynności i historyę swego założenia, fotografie, odznaki, szarfy, itp. Polscy biznesiści i przemysłowcy także nie śpią, ale również krzątają się, by obesłać wystawę.

Do komitetu nowojorskiego w dalszym ciągu zgłosili się następujący Polacy z gotowością wysłania okazów na wystawę Lwowską: p. J. Andryson zegar z ornamentacyą sztuki inkrustacyjnej, oraz duże ramy z pięknej markieteryi; p. Tokarski parę wyrobów kunsztu szewskiego; p. J. Orzeł ramy z piękną ozdobą markieteryi i p. Włodyko zegar z kombinacyami.

Hrabina Krasicka, lepiej znana w kołach nowojorskich jako p. Teofila Kraemer, składa na ręce Nowo-Yorskiego komitetu Wystawy Kościuszkowskiej symboliczną alegorję Polski i Ameryki, swej własnej inwencyi i własnoręcznego wykonania do przesłania na wystawę do Lwowa. Praca ta została uwieńczona najwyższą nagrodą, bo złotym medalem i dyplomem na zeszłorocznej wystawie kolumbijskiej w Chicago, w wydziale pracy kobiet.

W dalszym ciągu następujące osoby zadeklarowały się do obesłania wystawy Kościuszkowskiej: a) Antoni Romanowski, artysta malarz, obraz przedstawiający rozbiór Polski (oryginalny). b) Pani Richter suknię o artystycznem wykonaniu. c) Stanisław Pruss, klucz sztuczny własnego wyrobu, oraz archeologiczny zabytek, nominacyę pewnego oficera na stopień wyższy (przez księcia Józefa Poniatowskiego). d) W. Rentz, kamizelkę w stylu amerykańskim.

Z La Salle Ill. (z par. ks. Wład. Grabowskiego) od panny Maryi Kowalskiej nadeszły do komitetu centralnego w Chicago następujące okazy ręcznej roboty:

1. Komża płócienna z czerwonem wyszyciem, wartości 10 dolarów.

2. Jedna poduszka czarna aksamitna z kuratami zielonemi, wartości 4.00 dolarów.

3. Jedna bursa biała atłasowa z haftem w różyczki, wartości 3.00 dolarów.

4. Biała czapka wełniana, białym jedwabiem przystrojona, panieńska, wartości 4.00 dolarów.

5, Czapeczka dla dzieci z angorowej wełny, przystrojona różowym jedwabiem, wartości 3.00 dolarów.

Numera 1, 2, 3, z powyższych okazów mają być ofiarowane po ukończeniu wystawy we Lwowie do rzymsko-katolickiego kościoła w mieście Rohatynie w Galicyi, zaś nr. 4. i 5. mają być sprzedane na sieroty polskie w mieście Lwowie w Galicyi.

St. Joseph Mo. Szkoła przy kościele polskim św. Piotra i Pawła nadesłała roboty liczne uczennic polskich, oprócz tego wiele rysunków, map i ćwiczeń kaligraficznych.

Z Calumet, Mich., nadeszło pudełko z kruszcami i cztery udatne fotografie.

Z Leavenworth, Ks., elegancka fotografia Towarz. bratniej pomocy św. Kazimierza Królewica z wydrukowanemi nazwiskami członków na dole.

Z Częstochowy, w Iowie (ks. Apoloniusz Tyszka) fotografia kościoła Niep. Poczęcia N. M. P. oraz pudło z następującemi przedmiotami: 17 kawałków drzew różnych, 3 pudełka orzechów trojakiego gatunku, 7 pudełek koniczyny, tymotki, żyta, pszenicy, tatarki i kukurudzy, wreszcie kwadracik czystego wosku. Zebraniem tych przed-

miotów zajął się farmer Piotr Szymański, osiadły tu od 16 lat a pochodzący z W. Ks. Poz. Parafia tutejsza liczy 55 rodzin.

Z Wilkesbarre, Pa., fotografia tow. św. Jakóba.

Z Pittsburga, Pa., z parafii św. Stanisława Kostki (ks. A. Jaworski) 16 dużych fotografii.

Z Gaylord, Mich., fotografia kościoła, plebanii i szkoły wraz z parafianami i fot. tow. św. Stanisława Kostki.

Z Michigan City, Ind., (ks. E. J. Wróbel) cztery prześliczne fot. Przecudnie przedstawia się na fotografii wnętrze kościoła. Ułani polscy pod opieką św. Kazimierza przysłali piękną kolorową fotografię.

Z Otis, Ind., (ks. dziekan Raszkiewicz) 3 fotografie.

Z Silver Lake, Minn., (ks. Władysław Tyszkiewicz) 6 fotografij, oprócz tego list, że nasi farmerzy przygotowują niektóre okazy produktów rolniczych, jak pszenicy, nadzwyczaj pięknej i buraki, po trzydzieści kilka funtów każdy ważące. Po opędzeniu kosztów zapewne i w gotówce jeszcze co zostanie.

Z Omaha, Neb., (ks. Jakimowicz) 6 fot., pomiędzy niemi fotografia dzieci w dniu pierwszej Komunii św.

Z Peru, Ill., fot. kościoła, dwóch towarzystw i dzieci szkolnych wraz z ćwiczeniami tychże.

Z St. Joseph, Mo., (ks. Krzywonos) 9 fot. ćwiczenia piśmienne dzieci, kilkanaście wcale pięknych i zgrabnie zrobionych robótek ręcznych dzieci.

Z South Bend, Ind., p. Bartłomiej Jaroszewski nadesłał model tamtejszych parafialnych budynków, jako to: kościoła, szkoły parafialnej i całego placu.

Komitet Centralny, zajmujący się sprawą obesłania wystawy Lwowskiej 1894 r., otrzymał godną uwagi propozycyę Oto zawiązała się tutaj „Spółka Polskich Albumów na wystawę lwowską“, która obiecuje na dzień 1. maja 1894 r. lub nawet wcześniej przygotować i złożyć Komitetowi Centralnemu dwa ogromne Albumy, zawierające: jeden — fotografie wybitniejszych w Ameryce osobistości, drugi — widoki kościołów, szkół, znaczniejszych budynków, składów i zakładów do Polaków należących. Spółka ofiaruje Albumy Komitetowi Centralnemu bezpłatnie, kontentując się zyskiem z rozprzedaży pojedyńczych egzemplarzy wykonanych fotografii. Ofertę ową Komitet Centralny, rzecz prosta, przyjął. Trzeba istotnie przyznać, że takie Albumy będą w pawilonie polsko-amerykańskim we Lwowie ciekawemi okazami.

Grupa związkowa w Bremond, Tex., zamierza wysłać na wystawę lwowską pakę bawełny, zebranej na farmach polskich, kilka krzaków z kitami bawełny i olej z nasienia tejże rośliny.

Korespondencye.

Polska w Niemczech.

Magdeburg w lutym br.

Zapowiedziany w polskich pismach wiec polsko-katolicki 4. lutego w Magdeburgu, odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności.

Ziomkowie z najdalszych okolic przybyli, aby z wieca odnieść korzyść duchową i by w swych towarzystwach szerzyć ducha religijnego i narodowego.

Posiedzenie zagaił p. Rogała o godzinie 4. po południu. Porządek dzienny był następujący:

Utworzenie Zarządu, przedstawienie delegatów jako gości, przeczytanie listów z podpisami już to przez delegacye przywiezionych, już to drogą pocztową przysłanych; wiecowe obrady tyczące się Polaków katolików, ustanowienie komisyi starającej się u władz duchowych i rządowych o księdza Polaka na ostatku nieco o Towarzystwach

Na wniosek p Bretskiego, redaktora „Wiarusa Polskiego“ jednogłośnie obrano przewodniczącym p. Jana Rogałę w Magdeburgu, który do pióra powołał p. Godlewskiego przebywającego w Hali n. S. Następnie powołał na ławników p. Migdalskiego z Helbry i p. Lewańskiego z Klostermansfeldu, na zastępcę prezesa p Andrzejewskiego z Felbtke.

Przystąpiono do obrad. Na samym wstępie postanowiono starać się u władzy duchownej o przysłanie kapłana polskiego, któryby stale osiadł w Saksonii. Odnośną prośbę wystosowano na ręce arcypasterza w Padernbornie, poczem przewodniczący miał piękny wykład o stosunkach Polaków na obczyźnie, w którym wykazał, ileby tu dobrego mógł zdziałać ksiądz-Polak-patryota.

Następnie przejrzano listy przywiezione z licznemi podpisami Towarzystw od gmin i pojedyńczych osób jak następuje: Hergisdorf 30 Städten 80, Bitterfeld 350, parafia liczy przeszło 2000 dusz polskich, Lipsk 46, Halle 13, Lipsk 1000, Häckster 11, Grube Alfred, 22, Kochstedt pod Dessau 10, Helbra 108, Bendorf 45, Halle 800. Egeln 53, Tangermünde 253, Felbtke 87, Gemern 50, okolica 600 dusz polskich, Aschersleben, Barleben 1000, Stassfurt 80, Hanower 150, Klostermansfeld 57, liczy 800 dusz polskich, delegat wytłumaczył dlaczego podpisów nie uzyskał tak samo Leimbech, gdzie się 400 dusz polskich znajduje, Magdeburg 90. Z różnych stron nadeszły listy z licznemi podpisami z Kochnida, Sachominda, Szönebek, Wispitz, Weissensee itd. itd. Przystąpiono do wyboru komisyi; przewodniczący wniósł, aby p. Brajerskiego obrano, lecz tenże temu się oparł, radą i pomocą służyć przyrzekł i na ostatku p. Rogała został mężem zaufania, któremu powierzono tą sprawą się zająć, jak do tego czasu narodowemi sprawami się zajmował, co nam przyrzekł.

Dalej radzono nad środkami co do utrzymania księdza; my biedni robotnicy nie jesteśmy w stanie tego wykonać, lecz spodziewamy się pomocy z Tow. św. Bonifacego i od władz duchownych z Szląska, Prus i Poznańskiego, gdyż po największej części Polacy z tych stron się znajdują.

Następnie delegaci przemawiali o Towarzystwach polskich, jakich trudności i przykrości doznają z strony poważnych osób innej narodowości pragnących nas jak najprędzej zgermanizować, lecz niedoczekanie ich. Rodacy, czy w kraju, czy na obczyźnie, pamiętajmy, że tylko przez pisma dobre możemy przyjść do oświaty, a przez oszczędność do dobrobytu. Przemawiali w podobnym duchu wszyscy reprezentanci, także i goście zabierali głos; z tego można poznać, że sprawa ojczysta bardzo nas na obczyźnie obchodzi.

Z rozmaitych stron przysłali nam telegramy z życzeniami pomyślności.

Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza, a po prześpiewaniu pieśni „Witaj Królowo“, zamknięto pierwszy katolicki wiec w Saksonii. *O.*

Przeszkody w wydawaniu paszportów.

Oto jeden dowód więcej, o ile postępowanie władz naszych z wychodźcami do Ameryki nie zawsze jest uzasadnionem, a mówiąc otwarcie: często wprost szkodliwe.

Jeden z takich wychodźców, a dziś gospodarz w Haczowie, pisze do nas w tej sprawie:

„Bieda — jak zwykle — zrodziła i u nas myśl wychodźtwa. Zebrało się kilku młodych Haczowiaków i po naradzie postanowili wyjechać do Ameryki. „Pracujemy — mówili — a mimo to nie możemy się niczego dorobić i zabezpieczyć rodzinie jaką taką przyszłość. Dziś jesteśmy jeszcze młodzi i silni, lecz co będzie, gdy nas siły opuszczą?... Musimy w Ameryce szukać szczęścia!

Każdy z nas zaciągnął na gospodarstwo swoje pożyczkę 150 zł. na koszta podróży, a pożegnawszy się z rodziną, krewnymi i znajomymi, z napełnionemi sakwami i znakiem krzyża na czole wyruszyliśmy razem w drogę. Mimo że obowiązkom wojskowym uczyniliśmy wszyscy zadość, a zbrodniarzami ani przestępcami nie byliśmy, p. starosta paszportu nam nie dał. Niezrażeni tem przybyliśmy do Oświęcima, a przy pomocy sprytnych przemytników, dostaliśmy się do Prus. Przemytnicy kazali sobie dobrze zapłacić, w Hamburgu za karty okrętowe niemniej nas wyzyskano. Nie będę szczegółowo opisywał wrażeń odebranych w ciągu naszej szesnastodniowej podróży na okręcie, wspomnę tylko, że silniejszą od burzy morskiej, która okrętem jak piłką miotała — była tęsknota za Ojczyzną, za rodziną, za swoimi, a niepewność powrotu naszego potęgowała tem bardziej przykre to uczucie“.

„Wreszcie przybił statek do przystani — byliśmy na „ziemi obiecanej“. Milczący, smutni, zeszliśmy do kancelaryi portowej, skąd po podaniu naszych nazwisk i wymianie niewielkiej pozostałej nam kwoty, skierowaliśmy kroki na ulice New-Yorku.

Ruch niezwykły, gorączkowość dziwna i zapał u „businessowych yankesów“ uderzyły nas w oczy na samym wstępie. Nie zdołaliśmy się dostatecznie rozglądnąć, gdy jakiś zamerykanizowany polski „businessista“ pociągnął nas do siebie. a zażądawszy od każdego po 25 ct., dał nam za to skromny posiłek poczem zaprowadził nas na dworzec kolei żelaznej, kupił bilety i do Wilkes-Barre w Pensylwanii wyprawił.

Znaleźliśmy się w kopalni węgla, a był to czas, w którym rozbijano się za robotnikiem, zajęcie więc otrzymaliśmy wszyscy. Zaopatrzono nas w płonące kagańce na głowy i gwałtownym pędem spuszczono za pomocą „halstu“ do kopalni, która się parę set łokci pod ziemią znajdowała.

Olbrzymie, chropowate kamienie i grobowy chłód podziemny napełniały nas śmiertelną trwogą a jakkolwiek co tygodnia prawie było w kopalni po kilka wypadków kalectwa lub śmierci, postanowiliśmy wytrwać do ostatka. Byliśmy zajęci ładowaniem węgla na wagony kolei podziemnej, a z majstrami anglikami, którzy ten węgiel za pomocą prochu rozsadzali, porozumiewaliśmy się na migi. Za napełnienie 7 wagonów otrzymywał każdy po 2 dolary 10 ct. czyli 5 zł. 25 ct. w. a. wedle ówczesnego kursu. Na zarobek ten musieliśmy pracować 10 godzin dziennie. Później przyzwyczailiśmy się do tej ciężkiej pracy i oswoili z niebezpieczeństwem i majstrowie byli dla nas grzeczniejsi, gdyśmy się powyuczali najpotrzebniejszych wyrazów angielskich a to dzięki rodakowi naszemu z Poznańskiego, u którego byliśmy tu na stancyi.

Najwyżej mogliśmy zapracować miesięcznie 50 dolarów; niektórzy zarabiali zaledwie połowę tej sumy, praca to bowiem była bardzo przykra i ciężka i nie każdy jej z równym skutkiem mógł wydołać. Pracowaliśmy jednak, gdyż mogliśmy się dobrze odżywiać; o chlebie, ziemniakach, kwaśnem mleku człowiek tu długo nie pociągnąłby. Życie jednakże było tu tanie: mięsa funt kosztował 6 do 8 ctów. — funt szynki 10 ctów. a słoniny wędzonej, najlepszej 16 ctów. Na wikt, stancyę i pranie wydawaliśmy miesięcznie najwyżej 13 dolarów, to przy pomocy Bożej i naszej zapobiegliwości od czasu do czasu posyłaliśmy na ręce rodzin naszych po kilkaset zł. zaoszczędzonych.

Gdy się o tem dowiedzieli Haczowiacy nasi i sąsiedzi z przyległych włości, postanowili i oni przyjechać tu do nas i rzeczywiście niezadługo liczba naszych się zwiększyła. Jakkolwiek powodziło się nam tu nieźle i Bóg nas utrzymywał przy zdrowiu i chronił od wypadków, tęsknota za Ojczyzną, rodziną, nie mogła nas tu przykuć na dłużej. Po pięciu latach pobytu naszego w Stanach Zjednoczonych postanowiliśmy powrócić do kraju. Każdy z nas przywiózł z sobą po 2.000 zł. a. w. przeciętnie, zaoszczędzonych, za które to pieniądze nakupił po kilkanaście morgów ziemi bądź to w Towarzystwie ochrony ziemskiej w Wadowicach, bądź w okolicznych wioskach (w Haczowie bowiem ubogim pola do rozparcelowania nie było) i dziś dzięki Ameryce, kilkudziesięciu gospodarzów naszych znajduje się w tem położeniu, że nie są ciężarem kraju, ale owszem są w możności posyłać dzieci swoje do szkół i wykształcić je na pożytek Ojczyzny.

Czy c. k. starostwo w Brzozowie, stawiając nam przeszkody w wychodźctwie, dobrze robiło, — każdy to sam najlepiej osądzi“.

To jest skrócona treść listu gospodarza haczowskiego i b. wychodźcy. Umieszczając list ten w naszem piśmie, nie mieliśmy bynajmniej zamiaru zachęcać włościan do emigracyi owszem, zaznaczamy, że dziś *pod tym względem stosunki w Ameryce zwłaszcza w północnej, zmieniły się na wcale niepomyślne dla wychodźctwa*, w szczególności dla robotników, mimo to jednak że nie możemy się zgodzić, aby władze nasze przeszkadzały wychodźctwu bewzględnie, tembardziej że, podobne ograniczanie wolności obywateli państwa wobec ustaw zasadniczych niczem się nie da usprawiedliwić. Z wychodźctwa — bez kwestyi — pewien procent jest dla kraju straconym; pytanie jednak, czy też wychodźcy ci, gdyby w kraju pozostali, nie byliby tu ciężarem, lub nie zginęli z głodu? Nie wszyscy znów wychodźcy opuszczają kraj w zamiarze, aby do niego już nigdy nie wrócić, owszem, jak z powyższej korespondencyi widzimy, wielu powraca z zasobem pieniężnym, bogatszymi w doświadczenie, a więc tacy nierównie są pożądańsi i pożyteczniejsi dla kraju. Zresztą trzeba być dzieckiem lub krótkowidzem, aby przyczyny wychodźctwa szukać w agentach i listach, werbujących do wyjazdu za morze; przyczyna jest i być musi, ale ona leży nieco głębiej, a więc jej płytkie umysły dostrzedz nie mogą, stąd też

środki zaradcze, mające na celu powstrzymanie owej „gorączki“ — jak się niektórzy wyrażają — są wprost nieuzasadnione, często śmieszne, a często bolesne...

W każdym razie pytanie, czy emigracyą należy uznać, czy też stawiać jej przeszkody — nie powinno zależeć od samowoli jednostek. *J. T.*

Rozmaitości.

W sprawie „połowiczności“.

Pisma polskie w Ameryce zajmują się żywo naszymi artykułami, p. t. *Połowiczność i Jeszcze połowiczność.* W ogóle spotykają nas wyrazy uznania za otwarte poruszenie całej sprawy.

Oto głos *Zgody*, organu Związku:

W ostatnim numerze „Przeglądu Emigracyjnego“ czytamy znowu artykuł p. Aleksandra Lisiewicza, zatytułowany: „Jeszcze połowiczność“.

Okazuje się, że pierwszy artykuł p. t. „Połowiczność“ streściły pisma w kraju i zaopatrzyły swoim komentarzem. „Przegląd“ lwowski umieścił nawet wyjaśnienie.

Dowiadujemy się, że pewna osoba z Litwy złożyła fundusz w kwocie 700.000 rubli na założenie w północnej Ameryce internatu polskiego ze szkołą średnią.

Jesteśmy bardzo wdzięczni „Przeglądowi Emigracyjnemu“ za wyjaśnienie tej sprawy — i wobec tego mamy prawo żądać od komitetu, aby wypełnił wolę ofiarodawcy.

Fundusz ten nie przychodzi do nas w drodze łaski z ramienia komitetu — ale z woli ofiarodawcy, który przeznaczył go na ten cel, a nie inny.

Dlaczego więc sprawę odwlekać? Postępowanie takie zerwać może węzły już zadzierzgnięte — cofnąć urzeczywistnienie idei łączności o kilka lat wstecz.

Nie prosiliśmy się o owe 700.000, ale jeśli je szlachetny ofiarodawca przeznaczył na założenie internatu polskiego w Ameryce — spełnić trzeba wolę jego!

Następnie autor ubolewa, że dotychczas nie widać śladu pracy tegoż komitetu.

W redakcyi „Przeglądu Emibracyjnego“ znajduje się wielka ilość książek, których nie ma za co wysłać do Ameryki.

Dlaczego ów komitet zawiesił swą działalność?

Dlaczego, rozpocząwszy swą pracę z tak wielkim zapałem — zobojętniał teraz?

Dlaczego?...

Inne pismo, *Polak w Ameryce* występuje bardzo ostro i stanowczo w tej samej sprawie. W obec tego konieczną jest rzeczą, aby komitet posłów galicyjskich porzucił raz politykę milczenia, wyjaśnił otwarcie całą sprawę i rozpoczął nareszcie jakąś działalność.

— **Ruch socyalistyczny na wychodźtwie.** Celem poinformowania czytelników naszych o ruchu socyalnym na wychodźtwie, podajemy następujące fakty:

Od kongresu brukselskiego, odbytego w r. 1891, socyaliści polscy w kraju i za granicą, dotąd rozdrobieni, rozdzieleni na „partye“ i „odcienie“, poczęli się jednoczyć, konsolidować.

W r. 1892 odbył się w Paryżu zjazd delegatów pięciu „grup“ krajowych i zagranicznych, celem omówienia wspólnego programu i wspólnej organizacyi, a następstwem tegoż było powstanie „zagr. związku socyalistów polskich“. W Królestwie zaś, cztery najwybitniejsze grupy złączyły się i utworzyły „Partyę polskich socyalistów“.

W styczniu 1893. na żądanie ambasady rosyjskiej rząd francuski wydalił wszystkich pięciu członków Zarządu za granicę. Zarząd przeniósł się więc do Londynu, gdzie wnet utworzono sekcyę Związku. Wciągu roku powstały sekcye: w Paryżu, Zurychu i Bernie, oraz przygotowano grunt celem utworzenia sekcyi w Ameryce. Grupa polskich socyalistów w Nowym Yorku odniosła się do Związku z żądaniem, aby wspólnemi siłami wydawano pismo dla Ameryki p. t. „Światło“. Z powodu jednak panującego bezrobocia a więc sytuacyi, nie sprzyjającej agitacyi socyalnej, nie można było utworzyć nowych związków. Socyaliści polscy jednak nie wątpią o pomyślności swych usiłowań w tym kierunku.

Związek nie ma pretensyi „rządzić i kierować“ ruchem w kraju, lecz dostarczać mu literatury i wydawać pismo, będące rzeczywistym wyrazem zdarzeń i prądów krajowych.

Już w kwietniu z. r. oddał Stanisław Mendelsohn swoje pismo „Przedświt“ na rzecz Związku i w ten sposób uczynił je organem partyjnym. „Przedświt“ rozszerza się na emigracyi, w Królestwie, pod zaborem pruskim i austryackim, z tego najwięcej w Królestwie.

Rozszerzono również wydawnictwa „Predświtu“ i „Walki klas“, a z nowszych broszur wydano: „Car Aleksander“, „Kwestya polska“, traktująca o sprawie wyborczej w Księstwie Poznań. (w 5000 egzempl.), a prócz wspomnianych wydano nadto większe dzieło p. t. „Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi“ Thuna.

Związek popiera „Gazetę robotniczą“ i utrzymuje stosunki z Królestwem.

W r. 1893 przemycono do Królestwa, jak donosi lwowski „Nowy Robotnik“, 19.798 egzemplarzy brosznr, odezw i numerów „Przedświtu“

Mass mityng w Grand Rapids. Dnia 23. stycznia 1894 r. wieczorem, w Hali św. Wojciecha przy rogu ulicy 5-tej i Davis odbył się wielki mityng tamtejszych obywateli polskich w celu potępienia ostatnich zbrodni, dokonanych przez Moskali na wyznawcach wiary katolickiej w Krożach, na Żmudzi. Sała była przepełniona. Oprócz Polaków przybyli także liczni przedstawiciele innych narodowości.

Przewodniczył Wiel. ks. J. C. Pulcher, który też pierwszy zabrał głos. Kapłan ten gorącemi słowy opowiedział w języku angielskim zbrodnię dokonaną w Krożach i wykazywał straszną nieludzką dzikość Moskali. Następnie przemawiali po polsku proboszcz nasz Wiel. ks. S. Ponganis i inni mówcy. Po angielsku mówili Wiel. ks. Fr. Frencken, Senator P. Doran, Hon. Maurice Shanaban i inni.

Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucyę:

Ponieważ: Rząd rosyjski ostatnim swym czynem, to jest nieludzką torturą, zadaną z jego polecenia i za zgodą spokojnym i bezbronnym mieszkańcom m. Kroż, pogwałcił wszelkie zasady, przyjęte przez świat cywilizowany co do stosunku rządzących i rządzonych — i

Ponieważ: Taka zwierzęca nieludzkość nie jest w zgodzie z tolerancyjnym duchem wieku, a specyalnie jest wstrętną uczuciom moralnym obywateli amerykańskich, którzy mają uświęcony szacunek dla naturalnych oraz uzyskanych praw człowieka — i

Ponieważ: Takie postępowanie zadaje fatalny cios życiu i pomyślności społeczeństwa, upadla ludzkie instynkta i zniża człowieka do roli zwierzęcia — przeto

Postanowiono: Że obywatele m. Grand Rapids i społeczeństwa Stanu Michigan, zebrani na Mityngu, uroczyście protestują przeciwko barbarzyńskiemu aktowi okrucieństwa, i odwołują się do ludzkiego uczucia całego świata o przyłączenie się do tego potępienia despotycznego cara, który tym aktem nadużył i pogwałcił swą władzę, wywołał oburzenie ludzkości i splamił niezmazanem piętnem historyę tego wieku".

Gazeta „Grand Rapids Democrat" umieszcza w dzisiejszym numerze tekst tej rezolucyi — i podaje szczegółowe sprawozdanie z mityngu.

Rzecz cała przeprowadzoną została staraniem i z inicyatywy proboszcza parafii św. Wojciecha Wiel. ks. S. Ponganisa.

Nabożeństwo w Chicago. Dnia 15. i 16. stycznia 1894 r. w kościele św. Stanisława K. odbyło się, stosownie do zapowiedzi, uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze męczenników, pomordowanych w tak strasny sposób przez moskiewskich siepaczy w Krożach.

Lud uczestniczył w obu nabożeństwach w skupieniu ducha i z nabożeństwem. Łzy błyszczały nie w jednem oku.

Litwini w Shenandoah jak się dowiadujemy z gazety „Vienibe Lietuvniku" — wzięli bardzo gorąco do serca sprawę swych braci, pomordowanych przez Moskali. Jeszcze dnia 24. grudnia r. z. odbyli oni mityng i zebrali na wdowy i sieroty po ofiarach zbrodni 865 dolarów.

Erie, Pa., Wiel. ks. Ignasik przetłómaczył z „Czasu" na angielskie cały artykuł o zbrodni w Krożach — i postarał się o ogłoszenie go w organie dyecezyalnym „Lake Shore Visitor". Artykuł ten zrobił wielkie wrażenie.

— **Litwini w Ameryce.** Zapewne nie wszystkim w kraju naszym wiadomem jest, iż w Stanach Zjednoczonych żyje stosunkowo znaczna liczba Litwinów, którzy tworzą liczne organizacye. — Organizacye te nie stoją dotąd niestety w żadnym związku z polskiemi, owszem, ze smutkiem stwierdzić musimy, iż znaczna część tychże nawet nieprzyjaźnie względem Polaków usposobioną jest. Przyczyną tego jest zapewne ta okoliczność, iż Litwini, którzy chcą rozwijać się na własnym gruncie narodowym, podjudzani przez rozmaitych agitatorów, zupełnie niesłusznie obawiają się pochłonięcia ze strony żywiołu polskiego. — Swoją drogą Polacy w Ameryce niewiele troszczą się o swych współrodaków — tak więc bratnie dwa narody, których Unia lubelska złączyła — za Oceanem stoją wobec siebie, jeśli nie wrogo, to co najmniej obojętnie. — Litwini stworzyli w Ameryce dość liczebną prasę, mianowicie 4 tygodniki. Pierwsze z nich miejsce zajmuje „Vienybe" (Jedność), organ Zjednoczenia litewskiego, wychodząca w Plymouth Pa. Drugą z szeregu będzie gazeta robotnicza, wychodząca w Shenandoh Pa pod tytułem „Garsas" (Echo). Trzecią będzie „Saule" (Słońce), gazeta humorystyczna, niemająca żadnego wybitniejszego kierunku; wreszcie wychodząca w Chicago na Bridgeporcie „Lietuva" (Litwa). Prasa polska zajmuje się dotąd bardzo mało Litwinami. W ostatnich czasach zaznaczyć musimy zwrot ku lepszemu. Pierwszy „Polak w Ameryce" poruszył myśl łączności z Litwinami, myśl ta znalazła uznanie na sejmie Unii polskiej. Obecnie porusza tę myśl wychodzący w Chicago na Wojciechowie „Sztandar", który wzywa Litwinów by wzięli udział w wiecu polskim ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej. — Jest wszelka nadzieja, że przyjdzie do porozumienia między oboma bratnimi narodami na podstawie zupełnej autonomii i federacyi. Zresztą same wypadki popychają ku temu. Potworna zbrodnia moskiewska w Krożach wywołała silną reakcyę wśród Litwinów amerykańskich. Powszechne oburzenie ogarnęło całą Litwę w Ameryce. Odbywają się nabożeństwa żałobne i liczne mityngi celem zaprotestowania przeciw barbarzyństwu. Gazeta „Vienybe" proponuje nawet przenieść akcyę antirosyjską do kraju i proponuje rozwinięcie agitacyi przeciw służbie we wojsku moskiewskiem młodzieży litewskiej. Zaleca w tym celu pisywać listy i działać wpływem osobistym na młodych popisowych. Propozycya ta „Vienybe" przyjętą została, jak donosi „Sztandar" na litewskim mityngu w Bridgeporcie. — Nia ulega więc wątpliwości, iż manifestacye te zbliżą Litwinów do Polaków. Tak więc zbrodnia w Krożach przyczyni się do wznowienia Unii lubelskiej wśród mas ludowych za Oceanem. Czyż nie jest to Nemezys dziejowa.

— **Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.** Na czas wystawy krajowej zwołuje lwowskie „Koło literacko-artystyczne" II-gi Zjazd literatów i dziennikarzy polskich do Lwowa. W spisie tematów, podanych przez komitet, które mają być na zjeździe poruszone, znajdujemy zajmujący temat: „o dziennikarstwie i literaturze polskiej w Ameryce". Referaty nadsyłać należy do końca marca br. na ręce sekretarza komitetu zjazdu p. Dra Aleksandra Lisiewicza (Lwów ul. Kopernika l. 6).

— **Wzajemność słowiańska w Ameryce.** Niedawno doniosła Polit. Coresp. iż zamieszkali w Pitsburgu Czesi, Słowacv, Polacy i inni słowianie zawarli klub polityczny — celem uzyskania w zarządzie i polityce większego wpływu. Najnowsze pisma amerykańskie przynoszą w tej sprawie bliższe wiadomości. Klub ten nosi nazwę „Słowianin" a celem jego między innemi jest staranie się aby Słowianie w jak największej ilości naturalizowali się celem wywierania większego wpływu przy wyborach. Prezesem klubu jest p. Rovnianek, wydawca gazety słowackiej. Wychodząca w Pitsburgu polska gazeta „Przyjaciel ludu" wyraża się bardzo sympatycznie o nowym klubie i wzywa Polaków, aby tłumnie zapisywali się do klubu. „Przyjaciel ludu" twierdzi, że „Słowianin" nic wspólnego mieć nie będzie z moskiewskim panslawizmem — lecz opierać się będzie na federacyi i wzajemnej miłości wszystkich szczepów słowiańskich, a przyczyni się bardzo do wzmocnienia żywiołu słowiańskiego, a tem samem i polskiego w Ameryce. Przy tej sposobności dodajemy, iż „Przegląd emigracyjny" w roku zeszłym w osobnym artykule „Wzajemność słowiańska w Ameryce" zwrócił uwagę na potrzebę wspólnego działania wszystkich Słowian i zaznaczył rolę Polaków w tym związku.

— **Polska w Brazylii.** Rewolucya w Brazylii robi postępy. Wedle najnowszych wiadomości powstańcy zajęli Paranaguę i Kurytybę. W ten sposób Parana znajdowałaby się w rękach rewolucyonistów. Najnowsze gazety polskie jakie nas doszły pochodzą z grudnia 1893 Donoszą one iż w Stanie Parana zaprowadzony został stan oblężenia. Gazeta Polska zaleca Polakom zachowanie neutralności. Rada ta jednak prawdopodobnie nie została usłuchaną gdyż, wedle doniesienia tej gazety, miał wśród Polaków w S. Mateus wybuchnąć bunt. Bliższych szczegółów o tym fakcie nie możemy podać.

Z ważniejszych wiadomości podaje nam gazeta polska w Brazylii: w Paranagua przy wylądowaniu okrętu kom-

panii „Ereity“ wpadły do wody i zatonęły wózki w których znajdowała się poczta z Europy i północnych stanów Brazylii.

Z kolonii Santa Barbara. donoszą, że wpadło pomiędzy kolonistów dwóch werbowników do wojska, mówiących po polsku. Spisywali młodzież do wojska jakoby na to mieli rozkaz od rządu. Wykazało się jednak na drugi dzień, że to byli oszuści, gdyż przy zapisywaniu wykreślali tych rekrutów, którzy im płacili. Koloniści tedy, zrozumiawszy o co chodzi, uzbroili się i napadli na tych spekulantów. Jednego uwięzili i oddali policyi w Palmerze (stan Parana w Brazylii) a drugiego postrzelili, gdy uciekał do lasu.

— **Ś. p. Kazimierz Rewkowski.** W Chicago zmarł nagle ś. p. Dr. Kazimierz Rewkowski bardzo ceniony lekarz. Zmarły liczył lat około 50. Pochodził z Litwy i najpierw służył w wojsku. Następnie ukończył wydział lekarski na uniwersytecie w Charkowie — i odbył jako lekarz kampanię rosyjsko-turecką r. 1877/78. W następstwie był lekarzem powiatowym w Biłgoraju. Do Ameryki przybył przed laty 9ciu i odrazu osiadł w Chicago. Nie był żonatym i rodziny tu nie zostawił. W Europie ma brata i trzy siostry.

Zmarły był człowiekiem średnio zamożnym, a mająteczku dorobił się tu w Ameryce. Znaleziono przy nim 80 dol. gotówką. Majątek pozostawiony w lotach, sumach hypotecznych, akcyach przedsiębiorstw itd. liczą na kilkanaście tysięcy dolarów. W tych czasach zamierzał opuścić Amerykę i wrócić do Europy.

Ś. p. Kazimierz należał do Tow. związkowego „Harmonii“, do Dworu św. Stanisława K. (Z. K. L.). Był w życiu bardzo uczynnym dla przyjaciół. Zgon jego nagły smutne zrobił wrażenie w szerokich kołach znajomych i pacyentów...

— **W North Attleboro.** Mass. zorganizowało się polskie towarzystwo patryotyczne pod nazwą „Biały Orzeł“. Prezesem jest p. J. N. Sękowski, sekr. p. G. J. Kraszewski.

— **W Chicago** pan Jan Kwasigroch objął urząd superintendenta poczty. Polacy z 16 wardy odprowadzili go w powozach ustrojonych kwiatami do offisu, który był także pięknie przystrojony.

— **W Washingtonie,** D. C. w urzędzie patentowym p. Włodz. Faranowski, właściciel fabryki machin z Podhajec (Galicya), uzyskał patent na wynaleziony przez siebie przyrząd parowy do zmiany kierunku pociągu.

— **Ważna wiadomość z Baltimore.** Pan E. D. Fitzgerald poseł legislatury postawił wniosek w legislaturze, aby prawa, ustawy nowe, i ogłoszenia stanowe ogłaszać także w języku polskim, i to w gazecie „Polonia“. Motywując swój wniosek nadzwyczajnym rozrostem polskiej kolonii i koniecznością obznajomienia Polaków z nowymi ustawami, przeprowadził swój wniosek przez 2 głosowania. Obecnie został wniosek powierzony komitetowi do sprawozdania, co gdy nastąpi, odbędzie sie jeszcze jedno głosowanie i życzenie stanie się rzeczywistością. I znowu Polacy postąpią o krok naprzód!

— **Tow. „Macierzy Polskiej“.** Dnia 7. stycznia b. r. zostało założone na Town of Lake w Chicago Tow. „Macierzy Polskiej“ mające za cel ogólny oświatę ludu, najbliższym zaś celem będzie założenie polskiej bezpłatnej biblioteki na Town of Lake. Inicyatorem towarzystwa był p. K. Żurawski, miejscowy aptekarz, przy pomocy pp. J. Nuszkowskiego i Z. Szmidta. Towarzystwo liczy już przeszło 40 członków. Posiedzenie drugie odbyło się 14. b. m. o godzinie 2. w hali szkolnej przy 58 ulicy.

— **Obchód robotniczy.** W wigilię stracenia naszych rodaków za sprawę robotniczą w Warszawie w dniu 28. stycznia 1886 roku, Towarzystwo Wolnomyślnych „Siła“ urządziło obchod żałobny w sobotę 27. stycznia 1884 r.

— **Do I. Korpusu Wojsk Polskich** w Ameryce przystąpił w ostatnich dniach Batalion Wolnych Polskich Strzelców, złożony z 200 wybornie wyćwiczonych wojaków. W ten sposób prawie wszystkie towarzystwa wojskowe okolicy Nowego Yorku należą do Korpusu.

— **W Union City,** Conn. założono nowe towarzystwo wojskowe „Ułanów 4. pułku księcia Poniatowskiego“.

— **State Bank w Chicago** wybrał zarząd, który się składa obecnie z 4 Polaków i 1 Amerykanina. Polacy przy wyborach pozyskali do zarządu p. Piotra Kiołbasę.

— **Philadelphia.** Istnieje tutaj klub Kościuszki, którego celem jest dopomaganie szczególnie młodym ludziom do otrzymania urzędów publicznych. Cel chwalebny!...

— **W South Chicago** mieszka stara polska para małżonków, Adamscy. Michał Adamski liczący obecnie 107 lat, przebywa ze swoją małżonką młodszą o kilka lat tylko w zgodzie i jedności od przeszło 64 lat. W r. 1786 latem, urodził się w Lima (?), w Polsce, jako syn kmiotka i przypomina sobie jeszcze dobrze pamiętny marsz armii Napoleona do Moskwy: Francuzi powracając z Moskwy obrabowali kościół, do którego on i jego rodzice uczęszczali.

W r. 1858 cała familia wyemigrowała do Ameryki i osiedliła się w dzislejszym South Chicago, gdzie ojciec jego wybudował pierwszy dom. Przez niejaki czas pracował Adamski przy Baltimore i Ohio kolei, gdzie utracił prawą nogę, zostawszy przejechany przez parowóz tejże kolei. W ostatnich czasach musieli się Adamscy oglądać na dobroczynność sąsiadów, gdyż podobno ich wnuki i prawnuki mało się niemi zajmują.

— **Rozdwojenie wśród Polonii w Milwaukee.** Milwaukee należało dotąd do miast, w których żywioł polski odznaczał się rzadką zgodnością i solidarnością. Ztąd też Polacy w tem mieście uzyskali większy wpływ w rządach starszych i miejskich. Niestety w ostatnich czasach od chwili powstania nowego czasopisma „Słowo“ rozpoczęły się z powodów osobistych kłótnie i swary, które doprowadziły do stanowczego rozłamu. Po jednej stronie stoją zwolennicy ob. Kruszki senatora i redaktora dziennika „Kuryer Polski“, po drugiej stronie zwolennicy ob. Neumana, redaktora „Słowa“. Nie chcemy się mięszać w wewnętrzne spory rodaków naszych, lecz z przykrością zaznaczyć musimy, iż wielką winę w tym sporze popełnia „Słowo“, które nietaktownem postępowaniem w znacznej mierze przyczyniło się do rozognienia sporu. Skutek tego rozdwojenia jest ten, iż prawdopodobnie przy najbliższych wyborach żaden z Polaków nie przejdzie. Smutnem jest to bardzo, iż wszystko to dzieje się w chwili, kiedy cała Polonia amerykańska bez względu na różnice przekonań politycznych łączy się do wspólnego działania. Postępowanie p. Neumana jest w wysokim stopniu nie patryotyczne, a pisma polskie jak „Zgoda“ dają słusznie wyraz swemu oburzeniu. Zresztą zachowanie się p. Neumana jest bardzo dziwnem, jest on delegatem wystawy lwowskiej a występuje przeciwko tejże w swem piśmie. Czy to jest również patryotycznem?

Życzyć by należało, aby Polacy Milwauccy jak najprędzej zapomnieli o swych swarach domowych i napowrót stali się przykładem zgody i solidarności.

Rozumiemy rozdział na stronnictwa, wskutek różnicy przekonań politycznyah — lecz rozdwojenie z powodu osobistych niechęci — jest wstrętnem, a co najmniej dowodem niedojrzałości politycznej.

Zapiski literackie.

Kornel Ujejski. „Melodye biblijne. Wiersze różne". Nakładem księgarni Jelenia i Langa. Przemyśl 1894 W ozdobnej oprawie, na pięknym papierze, wydany z widoczną starannością opuścił prasę drukarską tom drugi jubileuszowego wydania wszystkich pism Kornela Ujejskiego, które rozpoczęła dzielna firma przemyska Jeleń i Lang. Co do prześlicznych „Melodyi biblijnych", które są arcydziełem wykwintnej formy poetycznej, wspomnieć należy, że wydanie ich powiększone zostało podaniem sceny dramatycznej pt. „Judyta", druga część „Wiersze różne", przynosi aż dziewiętnaście niepublikowanych dotąd prac poety. Niebawem pojawi się trzeci tom pism Ujejskiego, zawierający „Tłómaczenia Chopina i Bethovena" oraz „Przemówienia". Tłómaczenia okażą się po raz pierwszy w druku.

Milwauckie „Słowo" drukuje obecnie w swych łomach prace znanego literaty Dra Goldsmidtha z Filadelfii o Zygmuncie Kaczkowskim. Sylwetka ta literacka opartą jest na autentycznych nigdzie dotąd nieogłoszonych rękopiśmiennych źródłach.

— **We Lwowie** od dnia 10. stycznia br. zaczął wychodzić dwutygodnik *„Słowo Polskie"*, poświęcony sprawom ogólno polskim. Trzy pierwsze numery odznaczają się obfitością treści i poważnemi wiadomościami z różnych stron Polski. Adres Redakcyi: Lwów, ul. Kopernika l. 6. Prenumerata w Austryi wynosi rocznie 6 zł. 50 ct., w innych krajach 7 zł. 80 ct.; w ces. Niemieckiem 7 zł. 30 ct.

Pokwitowanie Redakcyi.

Dary w **książkach** dla wychodzców polskich na ręce naszej redakcyi nadesłali:

Wny p. Tadeusz Zadurowicz, literat ze Lwowa, 60 egz. broszur i dziełek różnej treści.

Wny p. Julian Turczyński, profesor ze Stanisławowa 17 książek.

Wny p. Szymański, powieściopisarz, 20 ks.

Wna p. Bloch, ze Lwowa, 4 egz.

Wna pni Gerżabek, z Tarnowa, 13 egz.

Wny p. Wład. Strowski, z Jasła, 2 egz.

Wny p. Józef Tomasik 10 egz.

NADESŁANE.

Chcąc ułatwić rodakom w Bułgaryi zamieszkałym sprowadzenie i kupno książek, broszur, obrazów, jakoteż prenumeratę pism, dzienników i w ogóle wydawnictw polskich, otworzyłem od Nowego Roku 1894 w Sofii biuro komisowo-kolportacyjne pod firmą „Stanisław Lubicz".

Zawiadamiając o tem Szanownych Panów Redaktorów i Wydawców, życzących sobie za pośrednictwnm mojem jaki taki zbyt drukom i w ogóle wydawnictwom polskim w Bułgaryi zapewnić, uprzejmie ich proszę o nadsyłanie mi katalogów i szczegółowych warunków kupna i sprzedaży.

Okazowe (próbne) egzemplarze wydawnictw wszelkich byłyby pożądane.

Sofia, w styczniu 1894 r.

Stanisław Lubicz.
Ulica Stefan Karadża Nr. 8.

Ktoby miał jakie wiadomości o **Józefie Grabowskim**, zechce łaskawie nadesłać je do Redakcyi „Przeglądu Emigracyjnego". J. Grabowski, rodem z gubernii Suwalskiej, lat 22, wzrost więcej niż średni, oczy piwne, szatyn, emigrował z Warszawy w styczniu 1892 r. Ostatni adres (marzec 1892 r.): Northhammpton Mass. Hamburg street. Nr. 2. W tem mieście był w fabryce pudełek drewnianych, następnie w innej miejscowości był pastuchem.

Od Redakcyi.

Upraszamy Pp. Wydawców i Nakładców na wychodztwie, by zechcieli do redakcyi naszej (Lwów ul. Żulińskiego l. 10.) nadsyłać wszystkie swoje wydawnictwa, celem omawiania tychże w naszem piśmie. Notując bowiem skrzętnie wszelkie objawy życia narodowego na wychodztwie, zamierzamy zająć się również literaturą polską na obczyźnie. W tym celu zaprowadzamy w naszem pismie stałą rubrykę notatek bibliograficznych o wydawnictwach po za granicami kraju.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.